

karty wshesamowe  
maj 1995r. H. Marciniak

tenże uporządkowane luty 1997 H. Marciniak.

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ŻAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii  
oraz Wejskiej i Służby Polnej  
87-100 Toruń, ul. Podmiejska 93, tel. 046 5 55 22 156  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 956 16 25 177; REGON 070362716  
KRS 00000 41692  
Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poprzedni nr

SK: 688/1494

103  
h1



Wegehaupt Wiestawa  
Iłwidszyn

**Gdymia**

**JOW Gr. Pom.**

**Miminikowska Wiestawa**  
zami. Wegehaupt

ps. „Kawicka”

3om.

SK-688/1494

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

*Łminkowska Wiesława*

*T:K: 688/1494 Pom.*

*Gdynia TOM Gr. Pom."*

- I./1. Relacja *k. 4 s. 1-4*
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora *k. 2 s. 1-2*
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora
- II. Materiały uzupełniające relację
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945
- III./5. Inne ...
- IV. Korespondencja
- A) bieżąca k. 3 s. 1-3*
- .....
- .....
- V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. -*
- VI. Fotografie *brak*

# II. Delajka-Śminkowska Wiestawa:

1. Delajka Śminkowskiej Wiestawy sam.  
Wegghaupt spisane przez St. Sikusa  
w 1935, kserokop. mpis. k. 4 s. 1-4



Wiesława Weghaupt z d. Kminikawska.

Wówczas Wiesława Kminikawska ur. w 1925 roku, córka kierownika szkoły powszechnej w Kębłowie pow. Morski/Wejherowo/. Wszystkie dzieci i młodzież szkolna były wychowywane w mocnym duchu miłowania ojczyzny i służby dla Kościoła. Takie było zadanie każdego nauczyciela, a tym bardziej kierownika szkoły powszechnej. Do roku 1945 zamieszkiwała z rodzicami na stałe w Kębłowie. W czasie okupacji jako pracownica, pomoc domowa w rodzinach niemieckich w Wejherowie, Rumii Zagórski i na Helu.

Do organizacji podziemnej wstępuje razem ze swoją siostrą Ireną, za namową ojca. Otrzymuje pseudonim "Kanicka", zaś Irena otrzymuje pseudonim "Piasecka". Zadaniem obu sióstr było zbieranie informacji na terenie Gdyni, Rumii i Helu oraz dostarczanie grypsów umówionym osobom. Do domu przyjeżdżała przeważnie w sobotę i pozostawała na niedzielę, aby ponownie rano stawić się u swoich chlebodawców. Mówi tak o sobie:

"Jestem mocno zdziwiona i zaskoczona, że po tylu latach, ktoś chce zajmować się tymi sprawami, że ktoś jeszcze wraca do tamtych czasów. /Wywiad z nią przeprowadziłem w latach osiemdziesiątych, po rozmowie z jej ojcem Leonem Kminikawskim/. Dziś trudno mi wszystko tak rzeczowo przedstawić tamte wydarzenia, ponieważ na skutek ciężkiego kalectwa w wypadku samochodowym jakim uległam w roku 1972, pamięć mnie już tak nie dopisuje, ale przy pomocy męża, który dobrze zna moje przeżycia i siostry Ireny, postaram się przedstawić pokrótce tamte wydarzenia.

Dokumentów przynależności do Tajnej Organizacji Gryf Pomorski nie posiadam, bo takich nikt nie miał, ze względu na ścisłą konspirację organizacyjną. Moim zadaniem jako łączniczki pod pseudonimem "Kanicka", było zbieranie informacji na terenie Gdyni, Rumii-Zagórski i Helu, gdzie ostatnio pracowałam w rodzinie niemieckiego oficera. Do tematów informacyjnych było zbieranie informacji o nastrojach i poczynaniach Niemców oraz dostarczanie grypsów osobom wskazanym mi przez ojca. Siostra moja Irena o pseudonimie "Piasecka", działała na terenie Gdyni i Wejherowa, przynosząc podobnie zakonspirowane grypsy wyznaczonym osobom.

W późniejszym okresie, kiedy ulokowano więźniów ze Stutthof w obozie karnym w Rybnie, zostałam włączona do niesienia pomocy zdrowotnej i sanitarnej. W swojej pracy domowej na terenie Helu, dotrywałam do chwili mojego i siostry aresztowania. Do domu przyjeżdżałam często pod różnymi pozorami, zwłaszcza na soboty i niedziele, by przekazywać dane

o jcu, pomóc zawieźć paczki do Rybna i szybko wracać do moich pracodawców na Helu. Ale już wiadomo było co się święci i że lada dzień to wszystko padnie. Pomoc dla więźniów zagonionych do obozu w Rybnie, po tak zwanym "Marszu śmierci", pozapczęliśmy już w chwili pierwszego przemarszu tych więźniów, a zmęczona została, kiedy osadzone ich na stację w Rybnie. Do pomocy tej włączyli się wszyscy ludzie, którym przedstawiono okropny widok wygłodzonych i skatowanych więźniów. Z naszej strony uczestniczyli wszyscy: matka, siostry, moja koleżanka Genia Drzewicka, dziś mężatka zam. w Łęborku i inne osoby, zwłaszcza dziewczęta. Te zawsze były pierwsze i zapalane do tej pracy.

Do Rybna jeździliśmy przeważnie rowerami obciążonymi paczkami. Jeździła też i siostra Irena, zwłaszcza wtedy gdy udało nam się udzielić pomocy w wydostaniu się, dwóch więźniów i jednego strażnika Jugosławianina z całym uzbrojeniem. Owi dwaj więźniowie nazywali się: p. Malinowski z Torunia i Wojewski z Częstkowa. Więzień Wojewski zmarł z wycieńczenia zaś p. Malinowski przeżył i kiedyś odwiedził naszą rodzinę po wojnie.

Jak doszło do wykrażenia, czy jak się udało uciec tym trzem ludziami z obozu?.. Otóż będąc w Rybnie z paczkami, porozmawialiśmy się ze strażnikiem i owymi osobami, że mają potajemnie opuścić obóz, przejść lasami i mokradłami z Rybna do Zamostnego, a my ich z tamąd odbierzemy. Owe miejsce odbioru więźniów, wskazał nam ojciec. Konie pożyczaliśmy od p. Kalkawskiego i chyba to ich zaprzęgiem konnym odebraliśmy ich z Zamostnego i tymczasowo ulekowaliśmy u nas w domu.

W planie naszego ojca było, zorganizowanie więcej takich ucieczek i może udało by się przeprowadzić, gdyby nie następujące wydarzenie, co nam całą sprawę pokrzyżowało. Otóż umówiliśmy się z więźniami w Rybnie, że następnej zorganizowanej ucieczce weźmie więcej więźniów. Kiedy my ze siostrą podjechali na rowerach z paczkami do wartowni obozowej, odrazu nas aresztowano, zabrano pod broń do aresztu i z krzykiem demagogo się ujawnienia tych więźniów i tego strażnika, których myśmy wyprowadzili i ukryli w naszym mieszkaniu. Odrazu przyszło nam na myśl że ktoś nas zdradził, albo ktoś z okolicznych ludzi, albo ktoś z więźniów, albo kapo, w każdym razie czekali na nas. Przez cały czas martwiłiśmy się, że ktoś może wpaść do naszego domu i nakryją ukrywających się, a wtedy nie byłoby ratunku. Ale na tym się nie skończyło.

Z Gdańska przyjechali gestapowcy i nas obficie na różne sposoby przesłuchiwali, jak to oni umieli i to przez kilka dni, chcąc wymusić, przyznanie się nas do wykrażenia więźniów i do przynależności do Tajnej Organizacji Gryf pomorski. Ale niczego od nas nie wyciągnęli.

Z Rybna za rali nas najpierw do Wejherowa na przesłuchanie, potem na Gestapo w Gdańsku, stale wymuszając na nas przyznanie się uczestniczenia w Tajnej Organizacji Gryf Pomorski. Ale stale twierdziliśmy to samo i do żadnej organizacji się nie przyznaliśmy. Najlepszy dowód na to, bo nie aresztowali ojca i matki. Każde małe przyznanie się, godziło w rodziców i całą naszą rodzinę.

Żyliśmy w podwójnym strachu, o siebie i rodzinę, bo niczego nie wiedzieliśmy, co działo się w domu, czy nakryto ukrywających się więźniów.

Dopiero później dowiedziałam się, że kiedy nie wróciliśmy z Rybna, a potem kiedy dowiedział się o aresztowaniu nas, ukrywających się więźniów i strażnika Jugosławianina, ukrył poza naszym domem. Do dziś dnia nikt nie wie co się stało z karabinem, bo Niemcy niczego nie wykryli podczas rewizji jaką potem przeprowadzali.

Poza pomocą materialną i żywnościową, który organizował ojciec z matką, to naszym zadaniem było dostarczenie jej do obozu w Rybnie.

W czasie jednego z naszego tam pobytu w Rybnie, miałam możliwość ujrzania przykrego obrazu, jak to nasi kapo znęcali się nad więźniami, zwłaszcza jeden utkwiał mi w pamięci, niejaki Dazdał i później jego komendant placówki SOK w Luzinie, nazwiska jego już nie pamiętam, ale po wyzwoleniu często widziałam go w mundurze polskiego oficera. Był nim Julian Dąbrowski vel Knopik dop. S.F. / Dazdał zaś panoszył się po wojnie, szabrował i szantażował, a w Sopotcie stworzył jakąś przychodnię lekarską, gdzie gorącym żelazkiem pracował wigotno płótno nałożone na ramiona i plecy celem wyleczania z chorób reumatycznych. Później go nakryto.

Po przesłuchaniach w Rybnie, Wejherowie i na Gestapo w Gdańsku, stale wypytywano nas o Tajną Organizację Gryf Pomorski, o naszej działalności, o osobach biorących udział w tej działalności. Żądali także nazwisk, przy udzieleniu pomocy tym także, którzy uciekli z Rybna. Mimo różnych szykan i zastraszeń i przesładowań, niczego z nas nie wydobyli

✓ Przed aresztowaniem jeździłam jeszcze do lekarza Wojewskiego, zam. w Wejherowie, aby udzielił pomocy cierpiącym więźniom, którzy przyszli wtedy do nas i się ukrywali. Ale front już się zbliżał, słychać było dudnienie ciężkiej artylerii, powstawał chaos, rozpręczenie w szeregach niemieckich żołnierzy oraz strach przed zbliżającą się sprawiedliwością i nie wiem, jak sobie dalej radził dr. Wojewski. Nas ewakuowano wraz z innymi do Babich Dołów koło Oksywi. Tutaj załadowano nas na statek i wysłano do Swinoujścia. To był już kwiecień, wojna zbliżała się do końca, wszędzie panował bałagan i rozpręczenie. Po wyładunku w Swinoujściu, udało nam się zmylić straż niemiecką i pojechać do Ber-

lina. Tam już następował ostrzał miasta, stałe bombardowania z samolotów i ciężkiej artylerii. Tutaj było piekło, z którego wszyscy uciekali w stronę zachodnich Aliantów, wszyscy waleli Anglików czy Amerykanów aniżeli Rosjan. Później bliższe wyzwolenie zaczęło przychodzić z zachodu, zatem wraz z innymi uciekinierami pojechaliśmy do Magdeburga i dalej jak wszyscy inni, oszaleni strachem. Doszliśmy do rzeki Łaby, a tam już prawie widać było wojska amerykańskie. Strzelają jedni i drudzy, Amerykanie do Niemców, a Niemcy do nich.

W tym to marmidrze i rozkojarzeniu, w etachu i nie patrzeniu na nic, przekroczyliśmy rzekę Łabę, naturalnie jeszcze przez most i dotarliśmy do miejscowości Schönebeck i tutaj nastąpiła tragedia, nieszczęśliwy wypadek, nasza podróż na Zachód się zakończyła. Mój siostrzanie Irene nie wiadomo skąd strzymała ostrzał przeciwko nam i zginęła na miejscu. Nie wiem kto ją zabił, nie widziałam tego człowieka, czy było to umyślnie czy przypadkowe pestrzelenie. Już dalej nie szłam, nie uciekałam, niech się rabi co chce, dla nas jest już koniec wojny. Została pochowana w tej miejscowości Schönebeck, w dzisiejszej NRD. Wróciłam do domu roztrzęsiona i załamana w sierpniu 1945 roku.

Na ekaliczność więzienia mnie w Rybniu, w Jhrwie i Gdańsku, zwracałam się do Archiwum Obozu Stutthof o odnalezienie mnie w papierach, ale nigdzie nie jestem tam notowana, chciałabym mieć taki dokument. Może być jakieś notatki z moich przesłuchań, może w Archiwum w Gestapo w Gdańsku?.. Tylko że to już były ostatnie dni panowania Niemców, te kto ich tam wie. Ale takich ludzi jest więcej, którzy byli w ostatnich dniach ich panowania aresztowani, jeżeli nie rozstrzelani, to gdzie żyją i zapewne też szukają dokumentów.

Ot, takie są moje krótkie wspomnienia z tamtego okresu lat okupacji

Wiesława Wegepaupt - Kwidzyn 1979 r.

Chciałem też przeprowadzić wywiad na tą ekaliczność z żoną Leona Weroniką, ale ta pani nie chciała wiele mówić, że to już przeszłość, a zadaniem ludzi dobrej woli było pomagać ludziom w nieszczęściu i nie chciała do tego wracać, że to był jej obowiązek, jako człowieka wierzącego. Uważa, że tak powinni czynić inni, nie chępiąc się tym dziś po tylu latach. Może i słusznie, ale co by było, gdyby tak więcej myślało?

St. Fikusz 1995 r.

1/2. Dokumenty dotyczące rektora:  
Kmiczkowskiej Wiośstawy.

1. Zawiadzenie Tajnej Policji Państwowej w Gdańsku z 1.03.1945 o zwolnieniu W. Kmiczkowskiej z aresztu, kserokop. oryg. w j. niemie. z polskim tłumaczeniem k. 2 s. 1-2





Geheime Staatspolizei  
Staatspolizeileitstelle  
Danzig  
IV 1 d

Danzig, den

11. III 45

B e s c h e i n i g u n g !

Es wird bescheinigt, dass der Angehörige der  
DVL Abt. 3 der Pole *V. Kuminowski* geb. am *4. 8. 25*  
wohnhaft in *Kamian*  
heute aus der staatspolizeilichen Haft entlassen wurde.  
Diese Bescheinigung gilt nur für den Empfang der  
Lebensmittelmarken und zur Vorlage beim  
Arbeitsgeber ( )  
und ist von diesem zu vernichten,



Im Auftrage:

*Asch*

2.

Tłumaczenie z niemieckiego.

Tajna Policja Państwowa  
Komendantura Policji w Gdansk.  
Gdansk, dnia 11.III.1945.  
IV 1 D

Z a s w i a d c z e n i e

Zaswiadcza się niniejszym, że aresztantka W. Kminikowska, urodzona dnia 4.08.1925, Polka, zamieszkała w Kamiau, została w dniu dzisiejszym zwolniona z aresztu Policji Państwowej.

Niniejsze zaświadczenie służy jedynie do uzyskania kartek żywnościowych i celem przedłożenia u pracodawcy, który obowiązany jest zaświadczenie niniejsze zniszczyć.

podpis nieczytelny.

Pieczczę okręgu z napisem: Komenda Służby Bezpieczeństwa w Gdansk.



Z niemieckiego na język polski przetłumaczona. Zgodność przekładu poświadczam na podstawie przedłożonego mi - oryginału odpisu - wydruku. Rejestr. Nr. 1

Sztum, dnia 11. III. 1945.

LUCJAN TOMASZEWSKI  
Przesięgły Praszewski

IV / korespondencja bréjarska - Elminkowska  
M. Wiestawa:

- list Stefane Filusa do Fundacji  
(kronopis. e' mps ) z dn. 23.05.85 r. s. 1. k. 1
- pismo z Fundacji (kopie' z 7.02.97) s. 2 k. 1
- inf. W. Wegehaupt - odp. na list,  
na pis. onygf. k. 1 s. 3



Lębork, dnia 23.5.1995 r.

Wpłynęła dnia 26.05.95

Ldz. 657/A/95

Biuro Fundacji Archiwum Pomorskie AK

w Toraniu.

Chciałbym się ukierunkować w sprawie Waszego pisma nr Ldz 607/A/195, skierowany do mnie w dniu 10.5., na okoliczność trzech osób, o których pisałem/ich wspomnienia./. Otóż wysłałem do p. Elżbiety Zieman list w tej sprawie, żeby coś sobie więcej przypomniała i mnie przesłała. Do Dnia nie mam jeszcze odpowiedzi. Jej przeżycia są tak straszne według niej, że kiedy się o tym wspomina, mocno się denerwuje.

Jeżeli chodzi o Jana Petrykusa z Wejherowa, to on już nie żyje, był ur. w 1913 r. Piszę o nim p. A. Gąsiorowski w ostatniej książce pt. "Genesa i początki Ruchu Oporu na Pomorzu Gdąńskim" iż był jeszcze przed wojną przeszkolony jako specjalista w zwalczaniu dywersyjnym po wstąpieniu Niemców na Pomorze. Od początku też znalazł się ZWZ i szybko został przez Niemców zdekonspirowany i osadzony w Stutthof. Znajduje się też w opracowaniu "Założeni Pomorsanie" str. 83 i 152. Jak już wspominałem, Jan Petrykus nie każdą otwierał drzwi i nie każdego dawał wywiadu. Znajdował się jednak we władzach Koła ZBOWID w Wejherowie i o nim tam można się czegoś dowiedzieć.

Wagchaupt

Następna sprawa, to p. Wiesława Hogenaupt, obecnie zam. w Lęborku przy ul. Orzeszkowej 11A. Od wielu lat starała się coś przekazać, ale jej stan zdrowia po wypadku w latach siedemdziesiątych, nie wiele wniosły do tego co ma od jej ojca i teraz od niej samej. Chciała więc chciałaby wstąpić do Związku Kombatanckiego, ale nie ma dwóch świadków jej wydarzeń. Byli nimi dawni więźniowie ze Stutthof: pan Malinowski z Torunia, oraz Henryk Kaschadski spod Warszawy. Ten ostatni na samym początku był milicjantem w Lęborku, potem w Sepole, ale czy eważ żyje, trudno dowiedzieć. Na swoje usprawiedliwienie ma dokument wydany przez Tajną Policję w Gdańsku z dnia 11.3.1945 r. o jej aresztowaniu. Załączam oba te dokumenta oryginał przez ksero oraz tłumaczenie na język polski ten sam dokument. Ale tych dokumentów nie chcą usnać komisja do spraw kombatanckich w Lęborku. Wyważnie jest powiedziane, że była Polką, podejrzaną o sprzajnie i uczestniczenia w Tajnej Organizacji Gryf Pomorski. Reszty dane o niej i jej siostrze znajdują się już u Was.

Stefan P. P.

Toni 7.02.97m. 2.

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Gąsary 2, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

L02 18817/97

Szan. Pani  
Wiesława Wegehaupt  
LEBORK

Szanowna Pani !

Porządkując teczkę osobową Pani i Pani Ojca, natrafiłam na luki w informacjach. W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą, aby zechciała Pani udzielić mi odpowiedzi na poniższe pytania: - jakie było nazwisko rodowe Pani Mamy; - kiedy dokładnie urodził się Pani Ojciec i gdzie, jak nazywali się i kim byli Jego rodzice, jaki miał pseudonim; - gdzie się Pani urodziła?

Z góry dziękuję za informacje, łączę wyrazy szacunku

Dokumentalistka  
*H. Marcinkowska*  
mgr Hanna Marcinkowska

Weghaupt W.  
84-300 Leżbork

20. II. 97r.

Wpłynęło dnia 24.02.97  
L.dz. 24717/97

3

Odpowiadam na pytania.

Matki nowożytno rodowe "Bielaszewska".  
Ojciec um. się 15. 8. 1895 r. Brzeziny woj. Łódzki  
Pseudonim ojca "Kalinina".  
Ojciec ojca miał na imię Jacek  
Laska Łuzanina był pracownikiem  
fizycznym.  
Urodził się w Łętaszycy gmina Szemud  
woj. Łódzkie.

Weghaupt Wiesława

Opisałam - podpisałam ze informacjami -  
- kartki pocztowe z dn. 25.02.97r.  
+ Maminko

# Wmimikowska Wiesława

